

peta

Gitla

Marian Czesław Sokołowski

15

peta nr 15 – „Gitla”

Książka opisuje podejmowane przez kilkadziesiąt lat próby znalezienia jakichkolwiek wiadomości o losie Żydówki Gitli Paluch, która przepadła w zawierusze wojennej jak miliony Dzieci Holokaustu.

The book describes to be undertook by several dozen years tries to be found any messages about a lot of Jewess Gitla Paluch which had got lost in the military turmoil as millions Children of Holocaust.



ISBN 978-83-947269-1-1



GITLA

Marian Czesław Sokołowski

peta*

nr 15

pod tytułem:

GITLA

Warszawa, 2024

* znak firmowy, znak towaru

© Copyright by Marian Czesław Sokołowski 2024

ISBN 978-83-947269-1-1

Marian Czesław Sokołowski
mariansokolowski8@gmail.com

GITLA

Nie można i nie należy nazwać tego tekstu sztuką teatralną,

choć jest to dialog,

ale chcąc nie zapomnieć tamtych ludzi,

może należałoby przypominać ich na scenie?

W każdym razie jest to dokument.



Gitla Paluch, Sosnowiec, 1941 rok.

MANIEK:

W książce pt. „± 0” [plus minus zero], którą napisałem w 1980 roku, na stronie 23 jest taki fragment mówiący o roku 1941:

„Nie dano mi szansy rozwiania wątpliwości i ustalenia dalszych szczegółów tego problemu. Niewspółmiernie bardziej nie dano szansy Gitli odkrycia przede mną tajemnicy życia. Nagle zniknęła wraz z rodziną z naszego domu. Jeszcze któregoś dnia, gdy rano poszedłem bawić się na pobliskie wysypisko żużla hutniczego, zauważyłem ją wśród wypełzających z wykrotów Żydów, którzy tu szukali nocnego spokoju przed hitlerowcami. Znacznie później dotarło do mnie, że mieszkała, a właściwie ukrywała się na ulicy Modrzejowskiej, gdy po nich przyszli. Oknem z trzeciego piętra wyskoczyła najpierw ona, potem jej matka z najmłodszym dzieckiem. Tak”.

W roku 1997, czyli w 56 lat od tego tragicznego wydarzenia odbyłem taką rozmowę:

MANIEK: — Czy to jest organizacja „Dzieci Holocaustu”?

PANI B: — Tak.

MANIEK: — Moje nazwisko Sokołowski. Dzień dobry pani.

PANI B: — Dzień dobry.

MANIEK: — Proszę pani, jest taka sprawa. Wczoraj się dowiedziałem od mojego brata, że była nadana audycja w telewizji polskiej w pierwszym programie 30 stycznia, w której wymieniono Państwa organizację. Brat... Ja nie widziałem audycji wcale. Mój brat, który widział koniec, prawda, zorientował się, że osoby tam występujące są nam znane. I myślę, że mamy jakieś szcątkowe wiadomości na temat ich rodziny.

PANI B: — Ale jaka to rodzina, jakie nazwisko?

MANIEK: — Proszę pani, to są, nie wiem, czy występują, bo brat tego nie wychwytił; dzwoniłem do telewizji, myślałem, że tam się da przejrzeć ten program, no ale to jest też niemożliwe; ...oni się nazywali Paluchowie. Paluch.

PANI B: — Tak.

MANIEK: — ...

PANI B: — Z Sosnowca.

MANIEK: — Sosnowiec, z ulicy Mariackiej 3.

PANI B: — Tak, dokładnie... to już nawet wiem, że z Sosnowca, że Paluchowie, że on był chyba krawcem?

MANIEK: — Tak. My mieszkaliśmy nad nimi.

PANI B: — Aha.

MANIEK: — ...w tym samym domu. Tak że...

PANI B: — Pan w jakim wieku jest? Przepraszam... bo to jest ważne...

MANIEK: — Sześćdziesiąt cztery lata.

PANI B: — To pan też niewiele...

MANIEK: — No, rzecz w tym, że oni mogą jeszcze mniej wiedzieć. Prawda? Tak mi się wydaje z tego, co mi brat opowiadał. Tak, że myślę, że...

PANI B: — A pan pamięta tę rodzinę?

MANIEK: — Proszę pani, ja w chwili wybuchu wojny miałem sześć lat.

PANI B: — No tak.

MANIEK: — Prawda. Po wojnie miałem te dwanaście, czy jedenaście... W chwili kiedy się z nimi rozstaliśmy, to mogłem mieć około dziewięciu lat.

PANI B: — Albo i mniej.

MANIEK: — Albo osiem. [Jak później ustaliłem, to miałem wówczas dziewięć lat].

PANI B: — Siedem, osiem.

MANIEK: — Mój brat o rok starszy mógł pamiętać więcej. I właściwie nie byłoby sprawy, gdyby... Wczoraj zadzwoniłem do brata i on mówi: — wiesz, była taka audycja... jak zobaczyłem mur kościelny... prawda, bo... tu się zorientowałem, że to nic tylko o tych Paluchów musi chodzić. I się okazało, że on pamięta... wie jedno o ojcu, ja wiem o matce. Prawda?

PANI B: — Co pan wie o matce?

MANIEK: — Proszę pani, wiem, że... Oni wypro..., to znaczy...

PANI B: — Jakie tam były dzieci? Znaczący, jakiego rodzaju dzieci tam były, bo chyba pan dzieci pamięta.

MANIEK: — Tak. Więc przede wszystkim była najstarsza córka Gitla...

PANI B: — Tak.

MANIEK: — ...i było dwoje bliźniaków.

PANI B: — Tak. Chłopiec i dziewczynka.

MANIEK: — No, tego już nie pamiętam, tylko pamiętam, jak ona niańczyła te...

PANI B: — Ta starsza dziewczynka niańczyła te malutkie.

MANIEK: — ... te malutkie dzieci.

PANI B: — Tak.

MANIEK: — No, co poza tym? No, stale powtarzała... , nawet powtarzała ich..., brat pamięta ich imiona. Ja w tej chwili nie umiem powtórzyć, ale ... chyba ten...Jestem tak zdenerwowany...

PANI B: — Adam.

MANIEK: — Adam, to był Abram – jeśli dobrze pamiętam, ale to do brata można zadzwonić...

PANI B: — No, nie. No, więc chodzi o... Sprawa polega na tym, że oni są w tej chwili..., oni siebie odnaleźli. Tak, że to jest to. I oni są w tej chwili w Stanach.

MANIEK: — Tak. Więc...

PANI B: — I oni już właściwie wiedzą wszystko. Dlaczego wiedzą wszystko. Dlatego że matka zginęła, ale ojciec ocalał w Rosji chyba.

MANIEK: — Tak.

PANI B: — I po powrocie odnalazł córkę.

MANIEK: — Aha. Bo ojciec...

PANI B: — Ta starsza córka, co ją Gienia nazywają, to Gieni nie ma. Prawdopodobnie zginęła. Natomiast ocalała Ida. To była dziewczynka.

MANIEK: — To znaczy jedna z tych bliźniąt.

PANI B: — Jedna z tych bliźniąt.

MANIEK: — To znaczy, nie Gienia, tylko Gitla się nazywała.

PANI B: — Oni Gienia nazywają.

MANIEK: — Tak myśmy mówili...

PANI B: — Tak.

MANIEK: — ... między sobą również oni mówili Gitla.

PANI B: — Ona miała jakieś około trzynastu lat. Tak?

MANIEK: — No, starsza od nas była.

PANI B: — Aha.

MANIEK: — Niewiele, ale jednak była starsza. Ponieważ byliśmy jedynymi dziećmi w tym domu, no to bisurmaniliśmy wspólnie...

PANI B: — Proszę pana, ja... , oni są w Stanach, znaczy to rodzeństwo, jeżeli to jest rodz... , oni tam dociekają jeszcze... , oni uważają, że to jest... , bo oni zupełnie...

odnaleźli się w zupełnie różnych stronach kraju. Ona z... , on ją, ojciec odnalazł; ona wyjechała z ojcem do Stanów, ojciec już nie żyje; no i teraz odnaleźli się z tym chłopcem...

MANIEK: — Bo ojciec... , myśleliśmy... , poszedł na wojnę, był w... wojsku polskim i został... dostał się do niewoli...

PANI B: — ... do niewoli...

MANIEK: — ... niemieckiej, a potem stamtąd uciekł do Związku Radzieckiego...

PANI B: — Ja dokładnie, to wie pan, się nie orientuję...

MANIEK: — Tak.

PANI B: — Tylko teraz to...

MANIEK: — ... i potem wrócił i odnalazł mojego ojca...

PANI B: — aha...

MANIEK: — ... i dowiadywał się o rodzinę, czyli najwyraźniej u ojca był w czasie, kiedy jeszcze nic nie wiedział...

PANI B: — aha...

MANIEK: — ... o swojej rodzinie.

PANI B: — A pan gdzie mieszka?

MANIEK: — Ja mieszkam w Warszawie...

PANI B: — Może zanotuję, po prostu dane, ja mogę, powiedzmy, bo nie wiem, czy on, to jest ten znaleziony brat wróci do Polski w tej chwili. Bo ona jest już od dawna, ona założyła rodzinę tam w Stanach i tam jest od dawna, i ona go teraz tam ściągnęła do siebie.

MANIEK: — Tak. Brat mi to powtarzał wczoraj. Więc, no ja chciałem po prostu, ponieważ mnie poruszyło, bo byłem przekonany, święcie przekonany...

PANI B: — ... że oni nie żyją...

MANIEK: — ... że wszyscy nie żyją...

PANI B: — aha...

MANIEK: — Wczoraj dopiero brat powiedział: — no, ale przecież ojciec, i tak dalej... prawda? Brat pamiętał jedno, ja pamiętałem drugie. Matka, bo o to pani pytała, a o tym nie mówiłem do końca. Ja tak jak pamiętam jako dziecko — znikli z naszego domu. I potem jeszcze raz, jak poszedłem bawić się, to się nazywało takie chasie, czyli...

PANI B: — na podwórku...

MANIEK: — ... to się, to były, wie pani, takie tereny obok naszych domów, gdzie wywożono żużel z sąsiedniej huty...

PANI B: — aha...

MANIEK: — ... i to było takie trochę wyrównane i tam takie różne wądoły, dziury były... i jak... i pamiętam, że któregoś dnia, jak tam poszedłem rano, to Żydzi zaczęli wychodzić z tych dołów, i tam widziałem Gitlę z kimś dorosłym, może z matką. Najwyraźniej kryli się w nocy przed hitlerowcami, bo spodziewali się, że przyjdą. Prawda? Czyli w nocy nie nocowali w domu, tylko w tych...

PANI B: — A tych małych dzieci pan nie widział? Tych... tych...bo to były dzieci...

MANIEK: — ... nie. Tylko...

PANI B: — ... bo z tego, co ona mówi, to oni są urodzeni w trzydziestym dziewiątym roku, tuż przed wojną.

MANIEK: — Tak! Były to maleństwa i to pamiętam tylko tyle, że Gitla je stale na rękę niańczyła, raz jedno, raz drugie, prawda... i... nie rozstawała się z tymi dziećmi, prawda, była im matką, bo matka była z kolei zapracowana. To jest to. I potem

matka, tak jak słyszałem, mieszkała na Modrzejowskiej w Sosnowcu, i tam najpierw, jak Niemcy przyszedli, wyskoczyła, najpierw Gitla z okna, a potem matka... Mówiono, że z tym najmłodszym dzieckiem. Zginęły, i byłem przekonany, że wtedy ich ojca zabrali. No, ale brat mnie sprostował mówiąc, no, przecież nasz ojciec się z nim...

PANI B: — ... kontaktował się...

MANIEK: — ... po wojnie. Tak.

PANI B: — Proszę pana...

MANIEK: — ... I tyle mogę powiedzieć, tyle wiem, trochę jeszcze pamiętam z ich mieszkania...

PANI B: — ...no tak, ale to już... wie pan, ja bym...

MANIEK: — ... to są już detale.

PANI B: — Jeżeli pan by zechciał z nimi bezpośrednio...

MANIEK: — Nie muszę — nie.

PANI B: — Nie?

MANIEK: — Chciałem... , po prostu spodziewałem się, że mogą nie wiedzieć o tym ojcu, prawda? No ale jeśli...

PANI B: — Teraz panu powiem, co ja wiem na ten temat. Bo to była dość głośna sprawa, to odnalezienie. I my mamy niektórzy wątpliwości, czy akurat brat to jest to. No, bo wie pan, no... [Mieli wtedy, gdy Ida znalazła brata w Lublinie, po 56 lat].

MANIEK: — Tak.

PANI B: — To jest teraz... dorośli całkiem ludzie. Więc ona szukała cały czas tego brata bliźniaka. Ona w Stanach jest. I oni siebie odnaleźli dopiero kilka lat temu, ale czy to... no, nie wiem, czy oni robili jakieś badania krwi, bo na podstawie podobieństwa rysów, to trudno stwierdzić. Bo ludzie mogą... no, ale to już jest inna sprawa. Oni wiedzą dość dużo dlatego, że przeżył ojciec. I ojciec odnalazł tą córeczkę, tą jedną z bliźniąt, bo to były bliźniaki — chłopiec i dziewczynka. I ona od ojca dużo wie i ona też opowiada o tej śmierci samobójczej matki — ona wie o tym, ale nie wiem, czy była świadkiem, czy to ze słyszenia, i ona, co ona jeszcze wie? No, wie, że ta siostra, starsza siostra zginęła, ale też nie wie chyba, w jakich okolicznościach... Nimi się zaopiekowała jakaś ciotka. I ciotka dała tą dziewczynkę komuś, jakiejś polskiej rodzinie, na wychowanie, a chłopiec gdzieś się zawieruszył — ten od bliźniąt. I przebywał najpierw gdzieś tam w lubelskim; w jakimś przytułku, w jakimś takim dziecińcu, i tam też został wzięty przez rodziców polskich na wychowanie.

MANIEK: — Rozumiem.

PANI B: — I takie były ich losy. Tak że ona, ja sądzę, że to co ona wie na temat Sosnowca, na temat nazwiska, na temat rodziny, to ona to wie od ojca, który przeżył, który się nią... ją odebrał od tych przybranych rodziców i ojciec z odnalezioną córką się później znaleźli w Stanach Zjednoczonych.

MANIEK: — Rozumiem.

PANI B: — I stąd ona dużo wie. Jak oni przyjechali teraz do Polski, to ona temu bratu pokazywała te miejsca... ja oglądałam ten film... pokazywała te miejsca w Sosnowcu.

MANIEK: — Szczególnie ten charakterystyczny mur kościelny, przy kościele w Sosnowcu, to... bo myśmy naprzeciwko kościoła mieszkali, na rogu Mariackiej i Średniej i jako dzieci...

PANI B: — ... tak

MANIEK: — ... bawiliśmy się w tych zabitych dechami nieczynnych bramach kościelnych.

PANI B: — Rozumiem. Bo wie pan, bo jeszcze mam taką znajomą, która mieszka w Sosnowcu i też mówi, że to nazwisko Paluch nie jest jej obce. Znaczy ona

akurat nie tam mieszkała, ale że to był... bo to był, gdzieś jakaś dzielnica się nazywa, nie pamiętam... Pogoń?

MANIEK: — To była Pogoń.

PANI B: — I to na Pogoni, ona właśnie też mieszkała na Pogoni i coś mówi, że... też jest akurat w tym wieku, pana, moim, akurat jesteśmy mniej więcej równolaty. Tak że to są niewielkie fragmenty pamięci, prawda?

MANIEK: — Aczkolwiek były to tak drastyczne...

PANI B: — ... tak, że to się zapadało w pamięć.

MANIEK: — Ja potem przez lata opowiadałem, że okres wojny to tak jak...

PANI B: — Proszę pana, gdyby pan zechciał podać mi jakieś namiary, bo...

MANIEK: — Oczywiście.

PANI B: — ... bo może akurat, wie pan, ktoś będzie chciał, może oni się odezwą, może on przyjedzie, to zawsze ktoś, kto widział naocznie, to już zupełnie... , to jest w ogóle...

MANIEK: — No, widziałem, bawiłem się z nimi.

PANI B: — No więc to jest wielka sprawa, to jest, wie pan, co do... Gdyby pan zechciał podać...

MANIEK: — Naturalnie. Marian Sokołowski. [można pominąć]

PANI B: — Momencik, no bo zapiszę sobie, nie wiem, bo może oni się zjawią w Polsce przecież... chwileczkę, tak...

MANIEK: — Warszawa, ulica ... mieszkania ...

PANI B: — Telefon?

MANIEK: — Telefon — 25 33 ...

PANI B: — Tam nie ma nic na początku?

MANIEK: — Nie. Jeszcze zostaliśmy się bez zmiany numeru telefonu. No i tak się złożyło, że pracuję nieledwie u państwa, bo w firmie ... bo państwo są na Placu Grzybowskiem? Prawda? [można pominąć]

PANI B: — No to jest Twarda 6. [można pominąć]

MANIEK: — No a my na Twarda 2/4. [można pominąć]

PANI B: — Aha. 2/4 to jest tu... [można pominąć]

MANIEK: — To jest wasz budynek. [można pominąć]

PANI B: — No nie — nasz? [można pominąć]

MANIEK: — No do was należy. [można pominąć]

PANI B: — Tak? Jaka to firma? [można pominąć]

MANIEK: — Gandalf. [można pominąć]

PANI B: — Nie wiem. [można pominąć]

MANIEK: — Wynajmujemy. [można pominąć]

PANI B: — Rozumiem. [można pominąć]

MANIEK: — W każdym razie z okna cały czas patrzę na bożnicę. [można pominąć]

Co bym chciał jeszcze dodać, jak już się tak rozpędziłem. W tym rejonie Pogoni Paluchowie byli niemal jedynymi ...

PANI B: — ... Żydami.

MANIEK: — No, w rejonie powiedzmy pięciuset metrów. Tak jak wiem, byli jeszcze jedni Żydzi na Mariackiej, w tych bogatszych domach, których wydano. Natomiast tutaj Paluch był nieledwie sam. I może dlatego matka Paluchowa z Gitlą wyprowadziły się na Modrzejowską, bo tam...

PANI B: — ... bo tam geto chyba utworzyli? Nie?

MANIEK: — ... być może, ale... nie. Geto było na...

PANI B: — ... na Środuli.

MANIEK: — ... na Środuli.

PANI B: — Widzi pan, jaka jestem zorientowana?

MANIEK: — Tak. Natomiast tam na Modrzejowskiej, to Żyd koło Żyda mieszkał, tam się chodziło kupować płaszcze, czapki, prawda... no jak dziś pamiętam, jak nas... no ale to mógłbym godzinami opowiadać.

PANI B: — No właśnie.

MANIEK: — Natomiast...

PANI B: — Proszę pana, no... może właśnie by ten, to poprosimy pana. To pan by nam to wszystko opowiedział. To są ciekawe rzeczy.

MANIEK: — No, muszę się przyznać, że stąd tak tym żyję i pamiętam, bo napisałem książkę o tym. [można pominąć]

PANI B: — O! [można pominąć]

MANIEK: — Nigdy niewydaną. No, teraz piszę czwartą, kolejno, ale żadnej nie wydałem. W każdym razie... [można pominąć]

PANI B: — Ale właśnie dotyczącą okupacji? [można pominąć]

MANIEK: — Tak. Gitlę opisałem, jej śmierć. No, stąd to takie żywe we mnie. [można pominąć]

PANI B: — Proszę pana, ja myślę, że w ogóle warto byłoby, ja bym podała pana namiary tam do Stanów. Do... Oni powinni przede wszystkim jakoś tak... , powinni być zainteresowani tym, bo jest pan towarzyszem zabaw, bo to jest bardzo, bardzo wielka sprawa. Boże mój, żeby ja tak kogoś znalazła, kto się ze mną na podwórku bawił. Niestety, nikogo nie znam.

MANIEK: — No, niewykluczone...

PANI B: — ... że ktoś jest.

MANIEK: — ... oczywiście, tylko że brak tych skojarzeń. Ten mur kościelny był taką sprawą, że to w każdym dziecku musiało zostać, prawda. Po jednej stronie byliśmy my, po...

PANI B: — Dobrze. Ja to przyjął, będę, tutaj przedstawię, może jak będziemy mieli kontakt z tym Adamem, to on by się nazywał Andrzej... nie, Jurek go nazywali. I... i...

MANIEK: — Pamiętam na przykład pewne drobiazgi z ich mieszkania.

PANI B: — Dobrze...

MANIEK: — Bo to dziecku zapada w pamięci, zostają w pamięci pewne rzeczy bardzo szczególne, na które nikt inny by...

PANI B: — ... nie zwrócił uwagi.

MANIEK: — ...

PANI B: — Dzieci, to ja nie wiem, bo ten chłopiec, to znaczy ten Jurek, czyli Adam, to nic nie pamięta.

MANIEK: — No to były maleństwa.

PANI B: — Natomiast, a ona, ta pamięć, którą ona posiada, to ja myślę, że to nie jest jej własna pamięć, tylko to jest pamięć ojca, który jej przekazał.

MANIEK: — Z pewnością. Bo przecież ona była młodsza, nawet tak jak Gitla mówiła, o piętnaście minut — od brata.

PANI B: — No. To pan dużo wie. Proszę pana, ja to wszystko przekażę i w razie czego, to pozwolę sobie jeszcze do pana zadzwonić.

MANIEK: — Cieszę się, że się znaleźli, bo o tym nie wiedziałem. Bardzo się ucieszyłem, gdy się dowiedziałem, że...

PANI B: — ... A brat gdzie mieszka?

MANIEK: — Brat mieszka nadal w Sosnowcu.

PANI B: — Dziękuję serdecznie.

MANIEK: — Do widzenia pani.

PANI B: — Do widzenia panu. Moje nazwisko B.... A w ogóle, że mnie pan tu zastał, to jest prawie że cud. Bo my w ogóle jesteśmy we wtorki i czwartki od drugiej do szesnastej. A wpadłam tu zupełnie po coś innego. I akurat pan zadzwonił.

MANIEK: — No, ja dzwoniłem od rana do tej telewizji, ale tam...

PANI B: — Nie. Oni się nie zajmują takimi sprawami.

MANIEK: — Nawet nie chcieli zapisać telefonu. I w związku z tym zdeterminowany zacząłem szukać.

PANI B: — Dobrze...

MANIEK: — Do Ambasady miałem dzwonić, no ale znalazłem... no, dziękuję ślicznie.

PANI B: — No, dziękuję. Do widzenia.

MANIEK: — Do widzenia.

Friday 10.11 am

Warszawa, 14 lutego 1997 roku



MANIEK: 10 sierpnia 2000 roku

14 lutego 1997 roku odbyłem rozmowę (zamieszczoną powyżej) na temat mojej koleżanki z dzieciństwa. W jakiś czas później rozmowę tę opisałem w opowiadaniu pod tytułem „GITLA”. Ponieważ tamta rozmowa z panią ze Stowarzyszenia „Dzieci Holokaustu” nie przyniosła obiecwanego skutku, zamieściłem między innymi tekstami swe opowiadanie w mojej witrynie w Internecie.

9 sierpnia 2000 roku, czyli w trzy lata później odbyłem następujące dwie rozmowy, które rzuciły zasadnicze światło na losy Gitli. Pozwalam sobie je przytoczyć tutaj dla uściślenia i sprostowania moich zapisów treści pierwszego opowiadania:

BASIA: — ...ja byłem małym dzieckiem i byliśmy związani z historią państwa Paluchów z Sosnowca.

MANIEK: — Tak.

BASIA: — Podobno pan w Internecie mówił, że był pan sąsiadem państwa, tych Paluchów.

MANIEK: — Tak. Nie tylko. Nie tylko w Internecie. No, ale słucham dalej.

BASIA: — Ona do mnie zadzwoniła, bo jedna z córek ich, chyba Iza się nazywa, bo myśmy nazwali ją..., ona była adoptowana przez Polaków i nazywała się wtedy Irka. Zresztą moja mama była jej matką chrzestną w czasie okupacji, w związku z tym były różne historie, które trzeba było załatwić.

MANIEK: — Tak.

BASIA: — I ona wczoraj do mnie zadzwoniła, że w Internecie znalazła pana nazwisko i że pan mówił o tym, że mieszkał pan w Sosnowcu i był pan sąsiadem państwa Paluchów.

MANIEK: — Tak.

BASIA: — I chciałaby się koniecznie z panem skontaktować. Tam w Internecie nie było pana telefonu całego. I ja dostałam, nie wiem, jakim cudem, bo teraz jest wszystko zakryte... pana numer telefonu... bo tam były tylko trzy kropki dalej.

MANIEK: — Tam, to znaczy gdzie? Jeśli można... bo pani mówi, że tam były trzy kropki.

BASIA: — W Internecie było napisane: numer telefonu 25 33 ... i dalej nie było numeru.

MANIEK: — Gdzie w Internecie?

BASIA: — No, oni w Ameryce znaleźli.

MANIEK: — Aha. No, dobrze. Wreszcie kojarzę, że znaleźli moje opowiadanie o Gitli. Niesamowite. Słucham dalej.

BASIA: — I dostałam w biurze numerów pana numer telefonu i dlatego pozwoliłam sobie zadzwonić w tej sprawie, bo jeśli oni bardzo chcą się z panem skontaktować, przekazać jakieś wiadomości, no to może pan będzie na mnie bardzo zdenerwowany.

MANIEK: — Nie, nie; proszę bardzo. Pani z Polski dzwoni?

BASIA: — Tak. Ja mieszkam w Warszawie na Mokotowie i jestem w jakiś sposób związana z rodziną, bo przyjaciele mojego ojca adoptowali Irkę. Podobno Irka znalazła brata bliźniaka w Polsce. Nie wiem, czy tam były bliźniaki dwa, czy nie... to znaczy czy jedna para bliźniąt była tam, czy nie, to w każdym razie ona znalazła... była kiedyś, ale nas wtedy nie było w Polsce. Tak że wtedy nie skontaktowaliśmy się z nią. Bo tylko dostała... Ponieważ artykuł o tym był chyba, nie pamiętam w jakiej gazecie... i ja napisałam do redaktora, że znam historię i nawet jestem związana przyjaźnią z Irką, czyli z Izą, i proszę o podanie mojego telefonu, jeśli będzie miał kontakt, to jest o podanie jej mojego telefonu... I ona po jakimś czasie do mnie zadzwoniła. Mówiła po polsku bardzo dobrze. I w ten sposób nawiązałyśmy jak gdyby po tych wielu latach kontakt.

MANIEK: — Rozumiem.

BASIA: — I wczoraj właśnie telefon był taki, że ona prosiła o możliwość, o odnalezienie pana numeru telefonu. I w związku z tym, że ja z panem rozmawiam, chciałam zapytać, czy ja mogę jej przesłać pana numer telefonu?

MANIEK: — Bardzo proszę.

BASIA: — To będę do niej dzwoniła dzisiaj.

MANIEK: — Bardzo proszę.

BASIA: — Czy adres też pan poda, czy nie?

MANIEK: — ...

BASIA: — Wolałby pan tylko telefon?

MANIEK: — Nie. Nie. Chwileczkę, bo się zastanawiałem przez chwilę... Najwyraźniej... Nic. Sprawa... jak zwykle zawiłymi drogami, ale jakoś się zaczyna kojarzyć.

BASIA: — Aha...

MANIEK: — Proszę pani — więc tak — adres za chwilę podam.

BASIA: — Dobrze.

MANIEK: — Problem... to znaczy, to dla mnie to jakoś tak wyglądało, że... yy... ja mieszkam w Warszawie, natomiast pochodzę z Sosnowca... prawda?

BASIA: — Tak.

MANIEK: — I... Ale w Sosnowcu nadal mieszka mój starszy brat.

BASIA: — Aha.

MANIEK: — I ten brat zadzwonił swego czasu do mnie i mówił: — Wiesz, był program w telewizji...

BASIA: — ...był... Tak.

MANIEK: — ... i jak zobaczyłem mur kościelny w Sosnowcu, to się domyśliłem, o co chodzi.

BASIA: — Aha.

MANIEK: — ...Prawda?

BASIA: — Tak.

MANIEK: — No i brat mówi: — No przecież myśmy ich znali... i tak dalej, i tak dalej. W konsekwencji mnie to zaintrygowało, ponieważ w programie mówiono, że chcieliby jakichś dalszych wiadomości...

BASIA: — Tak...

MANIEK: — Prawda? To ja zadzwoniłem następnego dnia do telewizji.

BASIA: — Tak...

MANIEK: — ...Ale w telewizji nie bardzo mi mogli pomóc... No, był program... no, co panu możemy poradzić. Ja wtedy wpadłem na pomysł i zatelefonowałem do towarzystwa... Żydów w Polsce... chyba ono się inaczej nazywa...

BASIA: — Czy pan mówi może o Stowarzyszeniu „Dzieci Holokaustu”?

MANIEK: — O! O...

BASIA: — Bo właśnie oni prosili mnie również o numer telefonu do tego Stowarzyszenia. I ja już znalazłam.

MANIEK: — Tak. I tam się dodzwoniłem i długo rozmawiałem z jedną panią, ona też sprawę знаła...

BASIA: — Aha...

MANIEK: — ...i tam na końcu rozmowy powiedziałem, że przecież pracuję obok was, w budynkach Gminy, na Twardej... prawda — i to był epizod w całej rozmowie. [można pominąć]

BASIA: — Tak... [można pominąć]

MANIEK: — ...no, ale długo nie było... Nawet ta pani z „Dzieci Holokaustu” obiecywała, że wejdą ze mną w kontakt.

BASIA: — Aha...

MANIEK: — ...kontaktu nie było... A ponieważ ja piszę książki i mam swoją stronę w Internecie...

BASIA: — Aha... to stąd... oni znaleźli...

MANIEK: — ... zamieściłem, wie pani, jako jedno ze swoich opowiadań rozmowę z tą panią ze...

BASIA: — ...Stowarzyszenia...

MANIEK: — ...Stowarzyszenia „Dzieci Holokaustu”. I najwyraźniej tamtędy do mnie trafili.

BASIA: — A, no; właśnie. Widzi pan, jakie zawile są drogi spotkań.

MANIEK: — Ale to chwała dla Internetu...

BASIA: — ...właśnie...

MANIEK: — ...że można tak...

BASIA: — ...przez przypadek z całym światem się połączyć, prawda? No, to miło. No to bardzo dobrze.

MANIEK: — Aha, jeszcze dam adres pani. Więc ja mieszkam na ulicy Batorego w Warszawie...

BASIA: — ...to blisko nas...

MANIEK: — No tak, więc Batorego numer 31 mieszkania 11

BASIA: — Jaki jest kod?

MANIEK: — 02-591

BASIA: — I pan pozwoli, że ja to wszystko będę mogła przekazać...

MANIEK: — ...tak... Przy czym... sekundę jeszcze... bo ta sprawa dosyć... jak by to powiedzieć...

BASIA: — ...skomplikowana?

MANIEK: — ...brzemienna i cienka...

BASIA: — ...aha...

MANIEK: — ...bo... no, ale skoro w Internecie czytali, to tu już nie ma nic do...

BASIA: — ...do dodania...

MANIEK: — ...to znaczy... wiedzą wszystko, co ja tam napisałem.

BASIA: — Aha.

MANIEK: — Widzi pani. No powiem tak wprost. Cały... brakuje mi właściwego słowa... Zasadnicza sprawa w całej tej naszej... w tym całym problemie polega na tym, że Paluchowie mieli troje dzieci. Mieli Gitlę, starszą, która potem uży... to znaczy w stosunku do niej używano imienia Gienia...

BASIA: — ...bo prawdopodobnie oni przeczytali, że pan wspominał o tej starszej...

MANIEK: — ...tak... i, ponieważ mieszkaliśmy w jednym domu, byliśmy jedynymi dziećmi w tym domu...

BASIA: — ...tak... no to państwo się przyjaźnili...

MANIEK: — ...to się zabawialiśmy, ale — proszę pani — to była specyficzna zabawa... Ale trochę odbiegam od tematu. Więc rzecz się sprowadzała do tego, że ta Gitla miała rodzeństwo — bliźniaki — dziewczynkę i chłopaka...

BASIA: — ...tak...

MANIEK: — ...i... ze słów pani również wynika, że ta dziewczynka, której imienia w tej chwili nie powtórzę, a pani doskonale zna, odnalazła brata.

BASIA: — No właśnie podobno była kiedyś w Polsce i znalazła.

MANIEK: — Natomiast w mojej świadomości jest absolutne przekonanie, że ten brat zginął.

BASIA: — No więc mówiono jej... w ogóle z tego co ja wiem... ona pisała do mnie list... pisała, że nie wiedziała o tym, że w ogóle miała brata bliźniaka. Dopiero jakaś kuzynka w Ameryce zapytała, a co się stało z twoim bratem bliźniakiem. Ona zaczęła intensywne poszukiwania... I ten pan autor artykułu, który wtedy się ukazał, nawet pisał, że ona przyjechała w ramach tych poszukiwań tutaj. I wszystko wskazywało na to, że znalazła brata, chociaż dowody nie były takie widoczne.

MANIEK: — W moim przekonaniu sprawy wyglądały nieco inaczej. Ale może źle skojarzyłem tę kwestię... bo pan Paluch przybył do Sosnowca po wojnie.

BASIA: — No tak.

MANIEK: — Odnalazł mojego ojca. Chciał się coś dowiedzieć o tych swoich dzieciach. Co mój ojciec powiedział, nie umiem w tej chwili stwierdzić. Bo ojciec już nie żyje. Ojciec musiał mu powiedzieć, że jak poszedł na wojnę, to im się urodziły bliźniaki. W każdym razie z naszych ostatnich rozmów wynika, że pan Paluch odnalazł tę młodszą córkę i z nią wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

BASIA: — Z tą córką... oni chyba najpierw wyjechali do Izraela.

MANIEK: — Aha, no, może...

BASIA: — Ona wyszła za męża, wyjechała z mężem do Ameryki Południowej, a teraz jest...

MANIEK: — Aha. Czyli ta córka musiała się od ojca dowiedzieć, że miała brata, nie tam od kogoś po latach.

BASIA: — No bo...

MANIEK: — Przecież to jest niemożliwe, żeby ojciec ją znalazł i nie wspomniał o tym, że miała brata, a z pewnością dowiedział się od mojego ojca o tych bliźniakach.

BASIA: — Proszę pana, ja tak dalece historii nie znam...

MANIEK: — Właśnie...

BASIA: — ...natomiast ponieważ bardzo byliśmy zaprzyjaźnieni z nią i jej przybranymi dziadkami... bo oczywiście ojciec ten przybrany, który ją adoptował, zginął w czasie okupacji, zastrzelony przez Niemców i ona została tylko z matką, tą swoją przybraną i bardzo kochała dziadków. I dopóki spotykaliśmy się, ja wyjechałam bardzo dawno z Częstochowy, bo oni mieszkali w Częstochowie wtedy. I dopóki na cmentarzu spotykałam właśnie tą panią babcię przybraną, to dowiadywałam się, co u Irki słyhać. Stąd znam jej jak gdyby szkiełkowe koleje losu. I dopiero teraz, to znaczy pewnie to było ze dwa, trzy lata temu, dzięki temu artykułowi skontaktowałam się z nią i wtedy ona mi powiedziała, że się dowiedziała, że miała brata bliźniaka i że tego bliźniaka odnalazła podobno. Tak że więcej nie wiem.

MANIEK: — Więc, proszę pani, clou sprawy dla mnie polega na tym... No, byłem dzieckiem, ale gdy wojna wybuchła, miałem sześć lat.

BASIA: — Tak.

MANIEK: — Gdy nastąpiły te problemy, to mogłem mieć około dziewięciu, dziesięciu lat.

BASIA: — Tak.

MANIEK: — Niby byłem mały, ale...

BASIA: — ...pewne rzeczy utkwily w głowie...

MANIEK: — ...pewne rzeczy utkwia, zwłaszcza w takich czasach okupacji, kiedy dzieci dorastały bardzo szybko...

BASIA: — ...właśnie w tych warunkach...

MANIEK: — I proszę mi wierzyć, że jestem absolutnie przekonany, że słyzałem rozmowę sąsiadek z moją matką...

BASIA: — ...no tak...

MANIEK: — ...które mówiły, że...

BASIA: — ...nie żyje chłopak...

MANIEK: — ...że Niemcy przyszli na Modrzejowską do Paluchów, ale zanim weszli na drugie piętro, tam gdzie oni mieszkali, najpierw z okna wyskoczyła Gitla, a potem matka z młodszym dzieckiem.

BASIA: — Aha.

MANIEK: — I to we mnie siedzi do dziś.

BASIA: — A może on nie zginął wtedy, jak wyskoczył z matką?

MANIEK: — No, proszę pani, tego bym nie umiał twierdzić...

BASIA: — No jasne.

MANIEK: — Nie, ale raczej to było w tym kontekście, że polegli wszyscy.

BASIA: — Aha.

MANIEK: — Prawda. Natomiast ja nie miałem świadomości, o które z tych dzieci mogło chodzić. Wiedziałem, że z młodszym dzieckiem wyskoczyła, prawda... I potem po rozmowie z tą panią ze Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” sobie pomyślałem, no, skoro oni się znaleźli ileś lat temu, po co to prostować. Żyją, przyzwyczaili się do siebie, uważają się za rodzeństwo...

BASIA: — Proszę pana, ja przypuszczam, że być może, że ponieważ pan znał rodzinę, to może oni chcą, żeby pan, że tak powiem, dał dowód, że był tam chłopak również. Ale przecież pan wiedząc o tym, że matka wyskoczyła z młodszym dzieckiem, nie może powiedzieć, czy to dziecko żyje. Więc to nie będzie miarodajne świadectwo, prawda? ...jeśli chodzi o tego...

MANIEK: — Raczej pani mnie zaskoczyła swoim stwierdzeniem, bo mówiąc wszystko, byłem przekonany, że cała trójka poległa.

BASIA: — Aha. To pan nie wiedział o tej dziewczynce, bliźniaku, tak?

MANIEK: — To znaczy, jeszcze raz spróbuję być precyzyjnym.

BASIA: — Tak.

MANIEK: — Po pierwsze — wiedziałem, że Gitla miała rodzeństwo: dwoje tych bliźniaków...

BASIA: — Tak. No tak.

MANIEK: — Prawda? A po drugie — zostało w mojej pamięci, że najpierw wyskoczyła Gitla, a potem matka z młodszym dzieckiem.

BASIA: — Czyli powinno być... jedno z bliźniaków gdzieś się ukryło.

MANIEK: — No, już tego nie penetrujemy... Dla mnie był ten kataklizm, że wyskoczyli z okna i zginęli na tym chodniku, prawda, trójka, że matka wyskoczyła ze swoim dzieckiem na rękę, prawda, żeby nie wpaść w ręce Niemców. Tak że jestem przekonany, że to dziecko też poległo. I dlatego zacząłem, wie pani, mówić...

BASIA: — Tak.

MANIEK: — ...że, no, to już musieliby...

BASIA: — Proszę pana, ja przypuszczam, że ponieważ oni znaleźli pana nazwisko w tym Internecie i prosili mnie przez nasze wszelkie sposoby, żebym odnalazła możliwość kontaktu z panem. Pan pozwolił podać swój adres i telefon. Oni na pewno się z panem skontaktują. Bo przypuszczam, że tak dla własnego widzi mi się by nie prosili. Prawda?

MANIEK: — Tak.

BASIA: — Ponieważ pan pozwolił mi podać te wszystkie wiadomości, to myślę, że wszelkie wyjaśnienia i uwagi dla nich będą istotne. I jeśli pan będzie mógł to zrobić, to będzie mi bardzo miło. Ja mówiłam już, że jestem w jakiś sposób pośrednikiem. Oczywiście związana sercem z nią, bo jako dziewczynki się bawiłyśmy razem... No a potem straciłyśmy kontakt, ale teraz odzyskałyśmy, ponieważ ona prosiła o to, starałam się to załatwić.

MANIEK: — Tak. Ja bym jeszcze dodał, bo to możemy nie rozmawiać więcej, że proszę zwrócić im... czy zasygnalizować również to, że w Sosnowcu żyje mój starszy o rok brat, który zna inne szczegóły tego naszego wspólnego życia. Bo na przykład ja już nie pamiętałem imion tych młodszych dzieci, oczywiście żydowskich imion, a nie katolickich, tak jak panie używają. Prawda. I inne sprawy, tak że są możliwości dalszego kontaktu.

BASIA: — Ja wszystko to powtórzę im.

MANIEK: — Przedłużam rozmowę, ale istotnie...

BASIA: — ...nie, no, oczywiście... Dziękuję panu bardzo w takim razie. No i mam nadzieję, że kontakty dalsze między wami będą sympatyczne.

MANIEK: — Dziękuję ślicznie.

BASIA: — Do widzenia panu.

MANIEK: — Do widzenia.



Kilka godzin później:

MANIEK: — ...spodziewałem się, że pani zadzwoni, ale nie sądziłem, że tak szybko.

IDA: — O, ja już się staram bardzo długo zadzwonić, od kiedy znalazłam pana wczoraj rano na Internecie i pisze pan o mojej siostrze Gitli.

MANIEK: — Wiem. Rozmawialiśmy dzisiaj rano z pani koleżanką, która trafiła tu do mnie. Przed chwilą rozmawiałem z moim bratem w Sosnowcu...

IDA: — Tak.

MANIEK: — ...który mówi, że chyba panią nawet widział parę lat temu na Modrzejowskiej, jak tam państwo zwiedzali.

IDA: — Tak. Zwiedzaliśmy zaraz po wojnie. Ja też przyjechałam tam z ojcem zobaczyć to miejsce, gdzie mieszkali...

MANIEK: — Nie. To musieliście być trochę później... właściwie parę lat temu.

IDA: — ...na Pogoni spotkałam kobietę, która prawdopodobnie to była pana matka, która była właścicielką tego domu.

MANIEK: — Nie. Nie, nie.

IDA: — Nie?

MANIEK: — To było, jeśli panią to interesuje, bo to w końcu można dużo i o różnych sprawach opowiadać.

IDA: — Tak.

MANIEK: — Ale to było tak, że w tym domu właściwie mieszkali sami rzemieślnicy. Właścicielką była pani Wosińska, której syn Józek był rzeźnikiem. Pani Wosińska miała...

IDA: — ...córkę...

MANIEK: — ...nie, ona miała samych synów, dwóch synów. Józek i ten, drugiego imienia nie pamiętam w tej chwili. Ona miała od frontu sklepik rzeźniczy, a od podwórka była taka oficynka parterowa i oni tam szlachtowali te wieprzki swoje. Tak że się tym trudnili. Obok na parterze, tam się wchodziło po paru schodach wyżej, mieszkaliście wy.

IDA: — Aha.

MANIEK: — Czyli krawiec Paluch, który też miał od frontu, no imienia to nie pamiętam, prawda? No, nie używało się... my byliśmy Sokołowscy, wy byliście Paluchowie. Prawda?

IDA: — Tak.

MANIEK: — Ojciec pani miał warsztat krawiecki z wejściem tak w narożniku budynku, bo dom był narożny, a za warsztatem był jeszcze jeden pokój, w którym wszyscy mieszkaliście. Tak że ten pokój pamiętam dobrze. My mieszkaliśmy dokładnie nad wami.

IDA: — Tak.

MANIEK: — Tak że w miejscu, gdzie ojciec pani miał warsztat krawiecki, był nasz pokój, a nad tym, co wy zasadniczo mieszkaliście, to była nasza kuchnia. Ojciec

mój był blacharzem, prawda? Warsztat miał nieopodal na ulicy Średniej. I nas było najpierw dwóch, potem trzeci chłopak w czterdziestym pierwszym roku się urodził. Obok nas na pierwszym piętrze mieszkała w jednej izbie rodzina Gintrów, on był tokarzem i miał warsztat w piwnicy, oni mieli trzy córki i jednego chłopaka. To ich najstarsza córka wyszła za mąż za starszego syna Wosińskiej i to ją musiała pani spotkać.

IDA: — Tak. Ja mogę coś spytać?

MANIEK: — Tak. Bardzo proszę.

IDA: — Przepraszam, że przerywam.

MANIEK: — Tak.

IDA: — Ale prawdopodobnie mój ojciec, moja mama była jego drugą żoną, miał syna od pierwszej żony, też tam mieszkał. Czy to pan pamięta? Chłopaka? Starszy od mojej siostry.

MANIEK: — Proszę pani, no, ja wtedy, jak wojna wybuchła, to miałem sześć lat i jeden miesiąc.

IDA: — Tak. A brat by pamiętał?

MANIEK: — Brat może pamiętać.

IDA: — Jak się nazywa brat?

MANIEK: — Też Sokołowski, tylko Witold. Widzi pani, tam u pani ojca było co najmniej dwóch tych czeladników. Być może któryś z nich był tym, o kim pani mówi. Natomiast ja nie kojarzę naprawdę kogoś, kogo bym uważał za należącego do rodziny. Była matka, był krawiec Paluch, była Gitla, był Abram i była Ewa. Prawda, czyli pani.

IDA: — Ida. Ja się nazywam Ida.

MANIEK: — No rozumiem. No ale...

IDA: — W czasie wojny nazywałam się Irena.

MANIEK: — Rozumiem. Wtedy była Ewa.

IDA: — A chciałam jeszcze coś spytać. Wie pan, ja nawet nie pamiętam dobrze mamusi, bardzo mało, ale ja pamiętam to, co ludzie w ogóle mówią, tam jest dużo niespornych orzeczeń, które pan tam napisał i ja panu wytłumaczę. Dobrze?

MANIEK: — Proszę bardzo.

IDA: — To dla mnie bardzo ważne, żeby każdy wiedział, że ja pamiętam. Mogę mówić?

MANIEK: — Tak, tak. Słucham.

IDA: — Panie Marianie. Ja zawsze całe życie myślałam o tym, że ja widziałam, jak moja mamusia popełniła samobójstwo. Ale dorośli ludzie mi powiedzieli, ty jesteś małym dzieckiem, ty nie możesz tego pamiętać w wieku trzech i pół roku. I to mówili, że to niemożliwe. No i ja sama nie byłam pewna siebie po tym, bo myślałam, że ojciec mówił o tym i może ktoś inny. Jak ja znalazłam mego brata w dziewięćdziesiątym piątym roku, to ja byłam pewna, że ja znajdę metrykę urodzenia jego i myśmy poszli razem z bratem i moją szwagierką były do stanu cywilnego w Sosnowcu. I tam poszłam i prosiłam o jego metrykę. I się tam dowiedziałam, że nie ma jego metryki. To powiedziałam, spytałam się, jak to możliwe, że on nie ma metryki, a ja mam. To mi wytłumaczono, że moja metryka była dopiero zrobiona po wojnie, sprawiona po wojnie przez mego ojca, bo musiałam iść do szkoły. Rozumie pan?

MANIEK: — Tak.

IDA: — I ja się bardzo rozplakałam, bo nie mogłam nic udowodnić w sprawie brata, bo jak nie ma metryki, to bardzo ciężko. No i tak płakałam i wszyscy się tam nade mną litowali w tym biurze. Przyrzekli, że będą jeszcze raz patrzeć w piwnicy w archiwum, żebym przyszła nazajutrz. No i ja przyszłam nazajutrz z bratem i z tą szwagierką i oni tak delikatnie pytali mi się, czy pani wie, jak pani mamusia zginęła.

A ja mówię, tak, ja to pamiętam, że popełniła samobójstwo. No to w takim razie im się tam lżej zrobiło. Powiedzieli, że nie znaleźli żadnych metryk dla brata, nie — dla siostry, ale mają dokument od żandarmów z gieta podpisany przez tego najwyższego żandarma i w którym są wszystkie... dokładnie wszystkie drobnostki na temat, kiedy mamusia się urodziła, gdzie mieszkała i gdzie popełniła samobójstwo i o której godzinie i w którym miejscu. No wszystko dokładnie napisane. I ja powiedziałam do brata tak, ja tam byłam bardzo wstrzęsiona tym wszystkim, ja powiedziałam do brata i do mojej szwagierki: — Słuchajcie, całe życie mnie się wydawało, że ja pamiętam, jak to się wszystko stało. Ale teraz mam przynajmniej sposobność, żeby to udowodnić, albo nie. Rozumie pan?

MANIEK: — Tak, rozumiem. [Powinienem był zapytać, bo ten dokument od żandarmów ma zasadnicze znaczenie, powinienem był zapytać, czy w tym dokumencie nie ma nic o Gitli, o Abramie. Nie zapytałem, a pani Ida nie powiedziała, że o ile było dokładnie wszystko o matce, to w dokumencie nie było nic o równoczesnym samobójstwie Gitli i Abrama. Jednak to, że przez lata nadal poszukiwała Gitli, a równocześnie doprowadziła do uznania, że to jest jej brat bliźniak, stanowi odpowiedź na moje niezadane pytanie. Poza tym okazało się jednak, że wobec braku jakichkolwiek dokumentów, my z bratem byliśmy jedynymi żyjącymi osobami, którzy widzieli i mogli potwierdzić, że Ewa miała brata bliźniaka].

IDA: — No i poszliśmy pod ten adres na Modrzejowską do naszego domu i poszliśmy i zanim weszliśmy..., zanim poszliśmy na tą ulicę, ja powiedziałam do brata i do mojej szwagierki: — Słuchajcie, co ja pamiętam, to że weszliśmy w dużą bramę i nie można było wejść bezpośrednio na schody, trzeba było iść na lewą stronę, na tę klatkę schodową. Jak byliśmy na pierwszym piętrze, to ja leciałam za mamusią i oni za mną lecieli też, siostra i brat. Ja pamiętam, że ona poleciała, otworzyła jakieś drzwi, a to były drzwi na miotły. Tam był taki, wie pan, szafa taka na miotły. I ona wtedy poleciała jeszcze jedno piętro, czy dwa i wyskoczyła przez okno. I ja pamiętam. Bo ona nagle znikła z tego okna. Ja nie wiem, co się stało na dole, bo miałam tylko trzy i pół roku. I właśnie jak przyszliśmy do tego budynku, jak żeśmy weszli w tą bramę, to ta klatka schodowa była po lewej stronie. I zaraz to poznałam coś, że ja to widziałam przedtem. Jak żeśmy weszli na pierwsze piętro, to była właśnie taka dziura w tym zaklepana, zabudowana, tam była właśnie ta szafa i ktoś sobie ją teraz przywłaszczył do swojego mieszkania, powiększył. Rozumie pan?

MANIEK: — Tak.

IDA: — I ja teraz już wiem, że dokładnie, że ja pamiętam. Ja mam pamięć, no, jak to się mówi, fotograficzną. Jak mnie ktoś mówi, przedstawi się swoim nazwiskiem i imieniem, to nic nie pamiętam.

MANIEK: — No i jest to bardzo prawdopodobne, co pani mówi.

IDA: — Teraz ja wiem na pewno, że ja pamiętam.

MANIEK: — Bo widzi pani, w naszej rozmowie musimy oddzielić, no, komentarze i domysły, zwłaszcza moje, czy mojego brata...

IDA: — ...albo innych ludzi...

MANIEK: — ...albo innych ludzi od tego, co jest najistotniejsze, co się pamięta. I w mojej pamięci, tak jak mówię, zostały wspomnienia z naszych zabaw, bo byliśmy jedynymi dziećmi w tym domu, ale pani i brat nie byliście dla nas partnerami.

IDA: — Nie, mieliśmy parę miesięcy.

MANIEK: — No. Raczej byliście uciążliwością, bo Gitla musiała raz jedno, raz drugie z was niańczyć. Prawda? I ta zabawa była taka poprzez te dzieci, prawda, niańczone. Że to pamiętam. Prawda? No, mogę mówić o mieszkaniu waszym bardzo szczegółowo, natomiast to, co dla pani jest najważniejsze, to to, że pamiętam, że... Bo

tak, niby byłem mały. Prawda? Ale była to wojna. Jak dziś pamiętam powieszonych ludzi, prawda?

IDA: — Żydów...

MANIEK: — Nie, nie. To byli jacyś tam...

IDA: — ...którzy zadarli z Niemcami.

MANIEK: — Tak. W każdym razie ze szkołą poszedłem oglądać i to mi na całe życie zostało w pamięci, powieszni. I pamiętam to, że jakaś znajoma matki przyszła i mówiła matce, że Paluchowa popełniła samobójstwo.

IDA: — Tak.

MANIEK: — Że z drugiego piętra, tego nie pamiętam, czy z drugiego piętra, prawda. W każdym razie z okna na Modrzejowskiej wyskoczyła najpierw ona, a potem... a, przepraszam, to znaczy wyskoczyła najpierw Gitla, a potem matka z młodszym dzieckiem.

IDA: — Znaczy ja. Bo ja jestem młodsza. Od brata.

MANIEK: — O piętnaście minut.

IDA: — ...

MANIEK: — Przepraszam... tak mawiała Gitla. To znaczy, wie pani, dla sąsiadki to Gitla była starsza, a wy byliście młodszy. Prawda. Natomiast utkwiło w mojej pamięci to, że wyskoczyła z jednym, nie z dwojgiem. Prawda? Czyli Gitla i młodsze dziecko.

IDA: — Tak.

MANIEK: — Skoro pani przeżyła, to musiał to być jednak brat.

IDA: — Okej. To ja panu coś powiem. Jak ja byłem w Sosnowcu w tym dziewięćdziesiątym piątym roku, to znalazłam córkę naszej gospodyni, ona tam jeszcze mieszkała, była bardzo starszą osobą i ona inaczej powiedziała. Ona powiedziała, że słyszała, że matka wyskoczyła i trzymała jedno dziecko pod pachą i drugie dziecko pod pachą.

MANIEK: — Ano, widzi pani. To była synowa, Irena Wosińska, z domu Ginter. I mieszkała na Nowopogońskiej, bo nasz dom na Mariackiej został rozebrany na początku lat siedemdziesiątych pod budowę toru tramwajowego.

IDA: — Są różne wersje tego.

MANIEK: — Tak, no...

IDA: — A ja panu jeszcze coś powiem, jakie ja mam dowody, dobrze?

MANIEK: — Tak.

IDA: — Jak ja byłem w Izraelu, ja mieszkałam w Izraelu, ja potrzebowałam dwóch świadków, żeby mi dali pieniądze, odszkodowanie od Niemców, których, muszę wspomnieć, nigdy nie dostałam i nigdy nie dostanę. W każdym bądź razie szukałam ludzi, co byli w Sosnowcu i znalazłam dwie siostry, które odpowiedziały na mój, w gazecie, na moją, no, wie pan...

MANIEK: — Tak.

IDA: — I one powiedziały, że one były w ten dzień akurat wtedy, kiedy tam zbierali wszystkich Żydów i pamiętają moją matkę. I że ona sama popełniła samobójstwo. Nikt inny. Tylko ona. Po niej inni ludzie skakali. I tam Niemcy, tam była taka, po tej sprawie, że dramatyczne, że oni przestali tam ludzi selektować i brać ich do, wie pan, na transport.

MANIEK: — Tak.

IDA: — No i powiedzieli mi to jeszcze, że one przeżyły w Majdanku. Jak one były w Majdanku, to jest takie, wie pan... to pan wie na pewno.

MANIEK: — Oczywiście.

IDA: — Tak. To w Majdanku spotkały moją ciotkę, jak przyjechała z transportu, z Gienią i z bratem. To co one mi powiedziały, że ostatni raz widziały ich w tym, no... w Majdanku. To jest ich relacja. I po tym jak znalazłam brata, to się dowiedziałam, że on był w sierocińcu w Lublinie, gdzie był Majdanek. Te dzieci co zostały przy życiu, bardzo mało ich zostało, to on był jednym z tych. I on był tam w takim sierocińcu, gdzie ludzie przychodzili ich oglądać, te dzieci, i właśnie był zaadoptowany... nie zaadoptowany, bo właściwie tylko wzięty przez tę rodzinę z Lublina. To co ja wiem.

MANIEK: — Tak.

IDA: — Poza tym ja wiem, że mój brat nie wygląda jak ja, bo my jesteśmy z dwóch innych jaj.

MANIEK: — Tak.

IDA: — Czy pan to rozumie?

MANIEK: — Tak.

IDA: — Tylko jak są dwie dziewczynki albo dwóch chłopców, to są z jednego jaja. I wtedy mają wszystko to same. A my jesteśmy z innych jajek i mamy inne, znaczy, albo ja jestem jak ojciec, moja krew, albo jego krew jest jak matka. Nie jest to samo chyba. I tego nie można w ogóle udowodnić przez si-en-ej, bo trzeba żeby jeden z rodziców żył. Wtedy można to udowodnić. Jak dotąd nie można.

MANIEK: — Tak.

IDA: — Ja wiem to na pewno. Jediną rzecz, co można udowodnić, że jak ktoś popełni jakieś przestępstwo, zostawi krew, to oni mogą znaleźć, że to jest jego krew.

MANIEK: — Tak.

IDA: — Teraz jeszcze panu powiem. Charakter mojego brata to jest tak jak ojciec, o. Nie można się na chwilę pomylić. A brata najstarszy syn, to jest kopia na zdjęciu ojca. Bo ja ojca znam. On umarł w siedemdziesiątym...

MANIEK: — No tak, wiem o tym.

IDA: — ...roku. Dlatego ja nie mam żadnych wątpliwości, że to jest mój brat. Ja widzę w tym rękę Boga i nic mnie inaczej nie przekona.

MANIEK: — Tak. Proszę pani, no i ja w dobrej wierze mówię, to co pamiętam. I jak pamiętam. Gitla dla nas była kimś jednoznacznym, no bo się z nią bawiliśmy, zwłaszcza że była starsza do nas. Ode mnie o...

IDA: — O dziesięć lat była starsza od nas. Bo ona się urodziła w dwudziestym dziewiątym albo w dwudziestym ósmym.

Jeszcze długo rozmawialiśmy.

Potem przyszedł e-Mail:

IDA:

Od: „Sam Kersz” samkersz@megsinet.net

Wysłano: 10 sierpnia 2000 00:32

Temat: DROGOCENNA INFORMACJA

Drogi Panie Marianie,

Jaka szkoda ze dopiero Pana znalazłam, bo byłam w Polsce w 1995 i w Czeskiej Republice w 1999 roku. Na pewno bym wstąpiła, żeby Pana poznać osobiście. Ale lepiej później, niż wcale.

To są „websides” na których jesteśmy z bratem wspomnieni i jest zdjęcie Gitli/Gieni, Mamusi i ja z bratem siedzimy na jej kolanach. A Gitla stoi między Matką i Siostrą naszej mamusi Różą. Ona znowuż obejmuje swego synka Abusia. Nie znam jej nazwiska. To ona oddała mnie do Państwa Majów w Częstochowie. (CZĘSTOCHOWA bardzo symboliczna nazwa dla mnie!)



Zdjęcie Gitli/Gieni, Mamusi i ja z bratem siedzimy na jej kolanach. A Gitla stoi między Matką i Siostrą naszej mamusi Różą. Ona znowuż obejmuje swego synka Abusia.



Adam i Ida Paluch w USA, 2000 rok.

Według mojej pamięci w 1939 roku byli to Abram i Ewa Paluch.



MANIEK:

Zamieściłem również te rozmowy w roku 2000 w Internecie, bo Gitli się to należało, tylko tyle po niej zostało. Chciałem ponadto sprostować i uściślić to, co wcześniej napisałem, sprostować na podstawie tego, co przekazała mi siostra Gitli — Pani Ida Paluch.

Gdyby ktoś jeszcze znał dalsze losy rodziny Paluchów z Sosnowca mieszkających przy ulicy Mariackiej 3 na Pogoni, to bardzo proszę o kontakt.



MANIEK:

Przez wiele lat nie otrzymałem żadnych wiadomości w sprawie.

Korespondencja z Idą Paluch była utrzymywana:

To: samkersz@megsinet.net
Subject: wiadomość dla Pani Idy Paluch
Date: 2 kwietnia 2001 16:42

Droga Pani Ido,

Dzisiaj o szesnastej telewizja polska w programie drugim w „Panoramie” podała wiadomość, którą pragnę Pani z pamięci powtórzyć:

W Obozie w Oświęcimiu udostępniono zwiedzającym tak zwane łaźnie, gdzie rozbierano Żydów, zabierano im tam wszystkie rzeczy osobiste i ubrania. W łaźni jest wystawa po raz pierwszy udostępniona zwiedzającym, na której znajdują się dokumenty i zdjęcia zabrane Żydom, dokumenty i zdjęcia dotyczą Żydów z Sosnowca i Będzina.

Pomyślałem, że może tam być coś, co dotyczy Pani rodziny.

Pozdrawiam

To: "Sam Kersz" samkersz@megsinet.net
Subject: Re: wiadomość dla Pani Idy Paluch
Date: 5 czerwca 2001 07:55

Droga Pani Ido –

Od 18 lipca będę w domu w Warszawie i zadzwonię po południu 18-go do Pani Basi Szymańskiej, aby się z Panią umówić na spotkanie. Tak się składa, że w dniach od 13 do 17 lipca będę u brata w Sosnowcu, ale 18-go już wrócę do Warszawy.

Pozdrowienia dla Pani i rodziny

To: "Sam Kersz" samkersz@megsinet.net
Subject: uzupełnienie e-mail
Date: 5 czerwca 2001 09:23

Droga Pani Ido –

Trochę namieszałem w poprzednim e-mail do Pani. Wyobraziłem sobie, że Pani będzie w Warszawie już w czerwcu i dlatego pisałem o swym wyjeździe do brata do Sosnowca. Skleroza, przepraszam. Reszta moich danych (telefon, adres) jest dobra.

Moja córka Zosia, która na stałe mieszka w Holandii, będzie rodzić w lipcu i my pojedziemy do niej, jak się to małe urodzi. Ale mam nadzieję, że nie będzie to kolidowało z Pani przyjazdem do Warszawy i się na pewno spotkamy.

Jak już coś będę wiedział, to wyślę do Pani następny e-mail w lipcu.

Pozdrawiam i jeszcze raz przepraszam za moje roztargnienie



MANIEK:

To: gazeta@nowe-zaglebie.pl

Subject: prawda o przeszłości podstawą pojednania

Date: 18 czerwca 2001 10:41

Szanowna Redakcjo –

Może zechcą Państwo zamieścić w swym tygodniku mój list do Redakcji (w załączeniu), jako inny punkt widzenia.

Przesyłam gorące pozdrowienia i proszę o odpowiedź

18 czerwca 2001 roku

pojednanie

W tygodniku „Nowe Zagłębie” nr 24 (138) z dnia 14 czerwca 2001 roku na stronie szesnastej przeczytałem poniższy list do Redakcji, na który musiałem zareagować.

LIST DO REDAKCJI

Prawda o przeszłości podstawą pojednania

Jako uważni obserwatorzy stosunków polsko-niemieckich z żalem stwierdzamy, że w działaniach na rzecz odkłamywania przeszłości ponownie stoimy przed wieloma problemami i wyzwaniem. Z mediów dowiadujemy się, że na tablicy pomnika upamiętniającego ofiary zagłady Żydów 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem ma pojawić się napis, który, jako jedynych winnych tej zbrodni wymienia wprost niemieckich nazistów. W ten sposób po raz kolejny zwała się całą winę na innych tak, jak robiono to z powodzeniem przez czterdzieści lat wykorzystując w propagandzie komunistycznej elementy „martyrologii narodu”, ofiar, walki, nienawiści, do tłumaczenia polskiej biedy, niepowodzeń i braku perspektyw. A więc wieczna rola ofiary i zrzucanie odpowiedzialności za to, co złe na innych, a najwygodniej na Niemców, Żydów, Rosjan. To przecież oni wywołali wojnę i są winni milionów jej ofiar, ograbili Polskę z majątku, dóbr kultury i pozbawili życia najlepszych synów narodu.

Po Katyniu Jedwabne rośnie do kolejnego bolesnego symbolu odkłamywania historii, w którym ofiara okazuje się być oprawcą. To samo dotyczy ofiar powojennych obozów dla Niemców, funkcjonowanie których było często lustrzanym odbiciem stosunków z nazistowskimi obozami koncentracyjnymi. Wojna nie może być usprawiedliwieniem dla zbrodni popełnionych wobec Żydów w Jedwabnem i wobec Niemców w dziesiątkach obozów powojennych, w Łambinowicach, Potulicach, Jaworznie, Świętochłowicach-Zgodzie.

Zdecydowana większość współcześnie żyjących Polaków, Żydów i Niemców nie była uczestnikami tych i wielu innych bolesnych wydarzeń wojennych i powojennych. Nie możemy jednak odżegnywać się od odpowiedzialności za ujawnienie prawdy i za pamięć tamtych tragicznych czasów w imię troski o przyszłość, po to, aby nie powtórzyły się wydarzenia z przeszłości. Dobre stosunki polsko-niemieckie i polsko-żydowskie możemy budować tylko na prawdzie, wspólnym uznaniu faktów i zdarzeń. Na Polakach, Niemcach i Żydach spoczywa ciężkie zadanie uporania się z własną historią.

Dziesięć lat po przełomie, otwarciu na świat oraz przyjęciu partnerskich i opartych na dialogu zasad współżycia z innymi narodami apelujemy o odejście od prób ponownego zamazywania historii, apelujemy o rachunek sumienia i przyjęcie odpowiedzialności za własną historię przez każdy z europejskich narodów, przez każdego człowieka.

prof. dr hab. Gerhard Bartodziej
prezes Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej

Mój list do Redakcji:

Prawda o przeszłości podstawą pojednania

Po latach przyjechałem do Sosnowca, znów chodziłem po ulicach sprzed lat, przypominało się to, co najlepsze. Kupiłem tygodnik „Nowe Zagłębie” i tu znalazłem wiele miłego.

Lecz (a był to numer 24 z 14 czerwca 2001 roku) zmroziło moją krew, gdy na stronie szesnastej przeczytałem list do redakcji pod tytułem „Prawda o przeszłości podstawą pojednania” napisany przez Profesora Doktora Habilitowanego Gerharda Bartodzieja Prezesa Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej.

List ten obudził we mnie upiory, o których myślałem, że nikt już i nigdy nie zdoła niczym pobudzić do powrotu.

Wystarczyło Panu Profesorowi Doktorowi Habilitowanemu jedno nieodpowiedzialne stwierdzenie w jakichś mediach o tym, co ma być rzekomo wyryte na pomniku w Jedwabnem, aby popłynął w swoim zacierzwieniu przeciwko Polsce. Pamiętajmy, że za Jedwabne przeprosił prezydent Polski, Aleksander Kwaśniewski.

Cytuję fragment listu do redakcji napisanego przez Prof. Dr Hab.:

„A więc wieczna rola ofiary i zrzucanie odpowiedzialności za to, co złe na innych, a najwygodniej na Niemców, Żydów, Rosjan. To przecież oni wywołali wojnę i są winni milionów jej ofiar, ograbili Polskę z majątku, dóbr kultury i pozbawili życia najlepszych synów narodu”.

A już przez dziesięciolecia witałem Niemców jak przyjaciół. Myślałem, że jak nad Czarnobyłem i tu nad okropnościami drugiej wojny światowej zbudowaliśmy szczelny sarkofag.

Panie Profesorze Doktorze Habilitowany, również Panu nie wolno — zabraniam — stawiać po jednej stronie Polaków, a po drugiej stronie, i to obok siebie, Niemców, Żydów i Rosjan. Nie wolno!

Nie zna Pan wojny. Ja ją przeżyłem. Prawda, że jest nas już coraz mniej tych pamiętających wojnę, niech po naszym odejściu pójdą w zapomnienie tamte lata, ale niech będą zapomniane, a nie tak monstrualnie wypaczane, jak Pan to raczy czynić — czynić pod szyldem Profesora Doktora Habilitowanego.

Muszę Panu to napisać, aby Pan zapamiętał, bo prawda o przeszłości, jak sam Pan pisze, podstawą pojednania:

To Niemcy wymyślili „Drang Nach Osten”. To Niemcy wymyślili „Herrenvolk”. Niemcy w krwawy i brutalny sposób zajęli prawie całą Europę i północną Afrykę. Ileż dziesiątków milionów nazistów trzeba było, aby tego dokonać.

Moim jedynym przestępstwem i krzywdą, jaką wyrządziłem Niemcom, było to, że się urodziłem.

To Niemiec — pilot — strzelał we wrześniu 1939 roku do cywilów, wśród których po polskich drogach umykał mój ojciec.

To Niemcy któregoś dnia spędzili wiele polskich szkół i mieszkańców Sosnowca na skwerek koło t.zw. Wawelu. Tam mnie, ósmioletniemu Polakowi, kazano patrzeć, jak Niemcy wieszają na gałęziach Polaków. Kazano patrzeć, abym zapamiętał, co czeka każdego z nas. Zapamiętałem do dziś.

To Niemcy zabrali mojemu ojcu jego warsztat rzemieślniczy, gdy nie chciał podpisać volkslisty. Tak, Panie Profesorze, ograbili go Niemcy — i dzielił tę niedolę wraz z tysiącami innych ograbionych Polaków. Wszystkie, co lepsze mieszkania zostały opróżnione z Polaków i zamieszkali w nich Niemcy — cywile, którzy przybyli z głębi Niemiec, przybyli, aby panować nad Polakami.

Może wytłumaczy Pan, dlaczego przy wejściu do tramwaju były napisy: „nur für Deutsche” i nie wolno było wsiąść do pierwszego wozu nawet dziecku polskiemu.

Polacy jechali w drugim wozie — „nur für polen”, gdzie nie wsiadł żaden Niemiec, jeśli nie musiał właśnie zaarrestować Polaka.

To mnie biła po twarzy w czasie lekcji nauczycielka — Niemka. Podobno tego dnia jej mąż poszedł na front — musiała się wyładować na polskim dziecku.

To ja stałem pod murem z podniesionymi rękami wśród innych sąsiadów, gdy Niemcy grozili nam rozstrzelaniem. A miałem wtedy jedenaście lat.

Może przetłumaczy mi Pan, co znaczą słowa: „polnisze szwajne rajne”, bo dźwięki te słyszałem na każdym kroku.

Gdy Niemcy w styczniu 1945 roku uciekali z Sosnowca, władca mojego ojca — August Sokollik — kazał nieść mojemu ojcu dwie ciężkie walizy, wyładowane zagrabionym dobrem. Przez wiele godzin ojciec mój niósł te walizy, a Niemiec groził mu pistoletem. Daleko za Gliwicami Niemiec wdał się w dyskurs z właścicielem niemieckiej ciężarówki, mój ojciec umknął i tylko dlatego miałem ojca dłużej.

To Niemcy tak mnie zagłodzili, że gdy miałem dwanaście lat, miałem sto dwadzieścia centymetrów wzrostu i ważyłem dwadzieścia parę kilo.

Za miesiąc przybywa do Polski po raz kolejny moja dawna sąsiadka z Pogoni, jak ja dziecko ówczesne, Żydówka. Po sześćdziesięciu latach znów będzie szukała jakichś śladów po swoich najbliższych wymordowanych przez Niemców.

Może zechce Pan, Panie Profesorze Doktorze Habilitowany towarzyszyć jej do Auschwitz, do tak zwanej łaźni w niemieckim obozie zagłady i wytłumaczyć jej tę wystawę dokumentów odebranych wraz z ubraniami i kosztownościami, odebranych tuż przed komorami gazowymi, dokumentów odebranych dziesiątkom tysięcy unicestwionych żydowskich mieszkańców Sosnowca i Będzina.

Pan i ja, i wielu innych, musimy pamiętać tę prawdę, że wojna — to największe zło — wytwarza nieludzkie zachowania zarówno wśród zwycięzców, jak i wśród pokonanych; bo takie są reguły i skutki wojny. Wojna na tym zawsze polegała, że początkowy zwycięzca stawał się pokonanym. Reguły wojny zawsze na tym polegały, że zwycięzca gnębił pokonanego. Z wojny nie da się wyabstrahować nic dobrego — cała wojna jest jednym wielkim złem. Należy robić wszystko, aby już nigdy nikt nie wywoływał wojny.

Jesteśmy w nowym tysiącleciu. Chcę i zamykam tamten rozdział dziejów Europy. Chcę i spotykam, chcę i uznaję wspaniałych współczesnych Niemców, architektów — Niemców, pisarzy — Niemców, Niemców — jak Niemców, Europejczyków. Nie wątpię, wręcz jestem pewien, że i Niemcy mnie uznają jako człowieka. Wszak wspólnie musimy włożyć wiele wysiłku w zatracenie tamtych niechlubnych mentalności. Musi nam się udać budowa wspólnego domu — Europy. Stajemy się ludźmi bliskimi sobie.

Marian Czesław Sokołowski

2001-06-18

List ten przesłałem do Redakcji „Nowego Zagłębia”, ale czy zamieszczą, to się okaże.

Przez kolejne miesiące nie zdołałem stwierdzić, czy mój *list do Redakcji* został wydrukowany na łamach „Nowego Zagłębia”, a Redakcja się nie odezwała.



MANIEK:

----- Original Message -----

To: Sam Kersz

Sent: Tuesday, July 10, 2001 2:40 PM

Subject: spotkanie

Droga Pani Ido –

Wiele wskazuje na to, że jednak będę osiemnastego lipca w Warszawie, więc zadzwonię do Pani koleżanki, tak jak Pani sobie życzyła. Czyli spotkamy się. Moja córka jeszcze nie urodziła, więc pojedziemy do niej do Holandii dopiero po dwudziestym lipca. Moj brat Witek też oczekuje spotkania z Panią w Sosnowcu.

Pozdrawiam

IDA:

From "Sam Kersz" samkersz@megsinet.net

Subject: Re: spotkanie

Date: 11 lipca 2001 01:59

Drogi Panie Sokołowski,

Ciesz się, że będę miała okazję zobaczyć Pana i brata. Ja przyjeżdżam w środę 18 Lipca, o 1:30 po południu. To za osiem dni. I chyba zobaczymy się pod wieczór, o ile Basi dziewczęta zawiozą mnie do Pana. Już jestem w tym duchu, że będę w Polsce i odwiedzę znane miejsca i ludzi. Przekazuję gorące życzenia, zdrowia dla Pana i całej rodziny.

Do zobaczenia.

Ida Paluch Kersz

MANIEK:

Pani Ida Paluch Kersz przybyła do Warszawy w oznaczonym dniu, pojechałem do niej do mieszkania pani Basi Szymańskiej, u której się zatrzymała, poznaliśmy się, rozmawialiśmy, potem pojechaliśmy do mojego mieszkania, gdzie przedstawiłem żonę, znów długo rozmawialiśmy.

To: "Sam Kersz" samkersz@megsinet.net

Subject: fotografie

Date: 31 sierpnia 2001 04:44

Dziękujemy za fotografie z Pani pobytu w Warszawie, są bardzo dobre i będą dobrą pamiątką. My też pragniemy utrzymać kontakt z Panią. Nasze życie układa się podobnie, jak Pani pisze o swoim. Też starszy wnuczek korzysta, że mu babcia gotuje obiady przez całe wakacje.

Babcia, czyli moja żona też cierpi na kolano, więc biegam sam na zakupy. Też odchorowałem nasz wyjazd do Holandii do wnuka. Ano wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Przygotowuję się do napisania kolejnej książki. Będą to lata od 1976 i dalej – może zdołam napisać.

Początek mojego i Pani życia tak się niesamowicie złączyły w tym wspólnym domu i poprzez siostrę Pani Gitlę i brata Abrama, że pomyślałem, że po tych 60 latach powinniśmy mówić sobie po imieniu. Wprawdzie jako mężczyzna powinienem czekać, aż kobieta to zaproponuje, ale jestem starszy i ktoś musiał zaproponować.

A więc kochana Ido – wszystkiego najlepszego życzą Ci Anna i Marian. Prosimy, pisz i wspominaj nas czasem.

Pozdrawiam Twoją rodzinę i całą Amerykę.



MANIEK:

Po burzliwych wydarzeniach związanych z Gitlą trwała korespondencja z jej młodszą siostrą ze Stanów Zjednoczonych:

To: "Sam Kersz" samkersz@megsinet.net

Date: 4 listopada 2001 04:17

Droga Ido –

Bardzo ucieszył mnie Twój e-mail, bo to znaczy, że u Ciebie i u Twoich bliskich wszystko OK. To nas cieszy. Obecnie łatwo wygłasza się poglądy o zaistniałej sytuacji na świecie. Dla mnie najbardziej poprawnie brzmi ta wypowiedź Prezydenta Busch'a, że jest to sprawa na wiele lat. Rzeczywiście wielu lat trzeba na odrobienie tego, czego nie dostrzegano przez wiele lat, a problem i zagrożenie narastało przez wiele lat – dojrzewało. Wszak temu poświęciłem moje trzy książki pod tytułem „Fi laman”, myślałem, że będą przestrożą, że ktoś wyciągnie wnioski z zagrożeń mentalności fundamentalistów religijnych. No trudno.

U nas wszystko wygląda bardzo prozaicznie – żyjemy – dzięki Bogu. Jeden wnuk kończy cztery miesiące życia, drugi wnuk kończy 17 lat. Jedna córka – Zosia – dostała obywatelstwo holenderskie, druga córka – Gosia – właśnie wróciła z Himalajów, teraz planuje wyjazd do Meksyku. Żona i ja żyjemy bardzo spokojnie, nie ciskamy się, dobrze nam w naszym domu – mądrość starców. Cieszymy się dziećmi, wnukami najbardziej. Żona intensywnie zajmuje się wnukami – jednemu gotuje obiady, czyli karmi go, gdy jego matka podróżuje – dla drugiego wnuka robi na drutach kolejne sweterki. Ja uciekłem całkowicie w moje książki. Skończyłem pisać siódmą książkę pod tytułem „Gag” – o latach 1962 do 1972 w Polsce. Opisałem w niej wydarzenia 1968 roku i nagonkę na Żydów, opisałem agresję zaprzyjaźnionych państw na Czechosłowację – też w 1968 roku. Opisałem koniec Gomułki i przejęcie władzy przez Gierka. Teraz myślę o samodzielnym wydawaniu moich książek – po kilka egzemplarzy dla zainteresowanych, po cenie kosztów, bo będzie to całkowicie „made by hand” – druk na mojej laserowej drukarce, a potem będzie je indywidualnie oprawiał znajomy introligator. Zamierzam zaoferować takie moje książki po kolei bibliotekom polskim na świecie, może i bibliofile się nimi zainteresują. Przecież tych niewiele egzemplarzy wydanych przez samego autora będzie rarytasem bibliofilskim.

Droga Ido – jesteś w naszej pamięci każdego dnia, a co jakiś czas napiszę do Ciebie takich jak te kilkanaście zdań.

Proszę – Ty też napisz do nas od czasu do czasu, gdy poczujesz taką potrzebę.

Pozdrawiamy i Ciebie i całą Amerykę.

Maniek



IDA:

2002.03.29

----- Original Message -----

From: Sam Kersz

Sent: Friday, March 29, 2002 2:37 PM

Subject: list

Drogi Marianie,

Przepraszam, że tak długo czasu minęło i ja nie pisałam do Was. Chciałabym Wam przesłać gorące życzenia zdrowia i Wesołych Świąt. Mam w Sosnowcu osobę, która chce mi znaleźć, gdzie moja siostra Gitla chodziła do szkoły i dane o niej i rodzicach. Może dowiem się, kiedy była urodzona.

Mam nadzieję, że jeszcze przyjadę do Polski na ślub mojej koleżanki córki z Wrocławia. Oczywiście to też zależy, czy będzie spokój na tym świecie. Co się dzieje w Izraelu, jest dla mnie przerażające. Muszę jednak mieć nadzieję, że jeszcze dożyję, żeby zobaczyć spokój między Izraelem i Palestyną.

Ida



MANIEK:

To: "Sam Kersz" samkersz@megsinet.net

Subject: Re: list

Date: 29 marca 2002 19:23

Kochana Ido – nazwałbym Ciebie po starym Ewciu, bo wszyscy nazywaliśmy Ciebie Ewcia,

bardzo dziękujemy za pamięć i za życzenia Wielkanocne. My również życzymy Tobie i Twojej rodzinie wszystkiego najlepszego.

I Ty i my przeżyliśmy tę straszną wojnę światową, to i teraz nie możemy dać się zastraszyć nikomu. Spokój musi zapanować wszędzie. My w Polsce, a zwłaszcza ja, żyjemy nadzieją wejścia do Unii Europejskiej, niemal liczymy dni. A poza tym dni nasze są zwyczajne – na szczęście – żadnych większych chorób, poza tymi, które niesie sama starość. Cieszymy się, że dzieci nasze jakoś sobie radzą, wierzymy, że i wnukom też się jakoś ułoży. Całujemy



ABRAM:

Adam Paluch w Daily Herald w 2013-01-25 opowiadał:

<http://www.dailyherald.com/article/20130125/news/701259822/>
(tłumacz automatyczny)

"trwało 45 lat, ale Adam Paluch w końcu dowiedział się, kim był.

Człowiek przeżył Holocaust, który w 1942 roku, w wieku 3 lat, został wyrwany z getta w Sosnowcu w Polsce, i spędził dwa lata w osławionym nazistowskim obozie na Majdanku w Polsce. [W latach 1939 do 1945 zarówno Sosnowiec i Majdanek, jak i cała Polska były pod srogą okupacją niemiecką, a więc były to niemieckie getta i obozy zagłady ludności].

To właśnie tam robili naziści eksperymenty medyczne na bliźniakach, eksperymenty na kościach, że nadal cierpi do dzisiaj. Po wyzwoleniu z obozu po wojnie, został zabrany przez polską rodzinę z rosyjskiego sierocińca i otrzymał imię Jerzy Dolebski. [Dołębski?]

"Kiedy miałem 6 lat [a więc w 1945 roku], moja babcia powiedziała mi, że jestem podrzutek, to boli mnie bardzo".

Paluch powiedział:

"Kiedy znalazłem moją metrykę, nie było [brakowało] różnicy dwóch lat. Świadectwo urodzenia powstało w 1944 roku i było napisane, że urodziłem się w 1942 roku, i że jestem dziewczyną, a ja wiedziałem, że to jest złe świadectwo urodzenia."

„Chciałem dowiedzieć się o swoich korzeniach”, im bardziej odkrywał, tym mniej rozumiał.

"The Dolebski rodzina, która mnie wychowała, że ??jestem Żydem, to mi nie przeszkadzało i zacząłem uciekać z domu w poszukiwaniu mojej prawdziwej rodziny".

Paluch powiedział: "Ale ja nie wiem, jakie moje imię, nie wiem, gdzie się urodziłem, kiedy się urodziłem, nic."

To pierwsza noc, Adam spał na cmentarzu, i nadal prowadzony przez pięć lat, aż w końcu przyłapano w pociągu. Po ukończeniu szkoły średniej, zaczął znowu szukać swoich korzeni.

W 1995 roku dostał telefon od kobiety w Stanach Zjednoczonych, twierdzącej, że jest jego siostra bliźniaczka. **Ida Kersz from Skokie** zobaczyłem obraz człowieka w publikacji zwanej "Życie żydowskie", które przypominały jej dziadka. Poszła za jakieś przewody, a na końcu skontaktowała się z niejakim Jerzy Dolebski mieszkających w Polsce, którego uważała za swojego dawno straconego brata bliźniaka. "Wymieniliśmy korespondencję przez okres 3 miesięcy," powiedział, "Kiedy przekonała mnie, że byłem jej bratem, przyjechała do Polski, spotkaliśmy się i od tego czasu jestem tutaj, w Stanach Zjednoczonych."

"Otrzymałem moją prawdziwą tożsamość w 2001 roku, jestem Adam Paluch, jestem Żydem, który przeżył Holokaust".



MANIEK:

2016-02-21

Z powyższych zapisów wynika, że Gitla Paluch i jej młodszy brat Abram Paluch istnieli jedynie na zdjęciu, nie było po nich śladu w żadnych aktach administracyjnych. Tylko my dwaj: mój starszy brat Witold i ja widzieliśmy i znaleźliśmy ich, bo się z nimi jako dzieci bawiliśmy. Nawet ich młodsza siostra Ewa daje im świadectwo istnienia tylko swoją pamięcią trzy i pół letniego dziecka i twierdzeniem, że są różnojąkowymi bliźniakami. Teraz porównuje się kody DNA, ale tego już chyba obecnie nie robili. Znamienne okropności wojny.



מועצה אזורית שומרון, ת"ש 2020

אישור - א. יחיאל

לשם שיתוף פעולה מלא עם רשות המבחן, יישררו כל הנתונים הנדרשים לפרויקט באתר האינטרנט של המועצה אזורית שומרון.

אישור - א. יחיאל

הנחה - א. יחיאל

אישור - א. יחיאל

ההחלטות הנ"ל יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן.

אישור - א. יחיאל

ההחלטות הנ"ל יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן.

אישור - א. יחיאל

ההחלטות הנ"ל יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן.

אישור - א. יחיאל

ההחלטות הנ"ל יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן.

אישור - א. יחיאל

ההחלטות הנ"ל יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן.

אישור - א. יחיאל

ההחלטות הנ"ל יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן.

אישור - א. יחיאל

הנחה - א. יחיאל

הנחה - א. יחיאל

הנחה - א. יחיאל

הנחה - א. יחיאל

הנחה - א. יחיאל

הנחה - א. יחיאל

ההחלטות הנ"ל יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן.

הנחה - א. יחיאל

ההחלטות הנ"ל יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן, וכן יישמו את כל הכללים וההנחיות המפורטים להלן.



Sosnowiec, Pogoń, ul. Mariacka – dom nr 3 (gdzie w latach 1937 – 1946 mieszkałem) stał w miejscu prawej latarni. Takim murem oddzieliła się parafia św. Tomasza od gorszej części Pogoni zwanej Wygwizdowem. Od ul. Orlej był niski parkan. Również brama od ul. Orlej była stale otwarta, a od Mariackiej tylko w niedziele.

Foto 1975.05.01

Wyliczanki dziecięce do losowania w zabawach:

Wene sznajne,
Domine rajne.
Wene wene Wikta
Luben sztajn.
O jechty jechty
Wazda wazda wazda
Hetman z du.

Ele mele dutki
Gospodarz malutki,
Gospodyni jeszcze mniejsza,
Ale za to odważniejsza.

Tere fere kuku
Strzela baba z łuku.
Pocziwa babina
Nie ma karabina.

Entliczki pentliczki
Czerwone stoliczki
Jeden się połamał,
A drugi bęc!

Raz, dwa, trzy,
Kryjesz ty,
A jak nie ty,
No to kryjesz ty!

Raz, dwa, trzy, cztery
Maszerują oficery.
Ptaszek myślał, że to żołnierz
I narobił mu za kołnierz.

Raz, dwa, cztery.
Mama robi sery.
Tata strzela z broni,
A ostatni goni.

Chodzi lis koło drogi,
Nie ma ręki ani nogi.
Kto się lisa nie spodzieje,
Temu kijem przyodzieje.

Siedzi baba na kamieniu,
Trzyma nogi na ramieniu.
Raz, dwa, trzy,
Wychodź ty,
A jak nie ty,
No to może wyjdiesz ty.

Siedzi baba na cmentarzu,
Trzyma nogi w kałamarnicy.
Przyszedł duch,
Babę buch,
Baba fik,
A duch znikł.

Zuj, zuj, nie pokazuj.
Gdzie jest złota kula,
Czy u pana mego,
Czy u mnie samego?

Mam chusteczkę haftowaną
Wszystkie cztery rogi.
Kogo kocham, kogo lubię,
Rzucę mu pod nogi.
Tej nie kocham,
Tej nie lubię,
Tej nie pocałuję.
Mą chusteczkę haftowaną
Tobie podaruję.

Jawor, jaworowi ludzie
Co wy tu robicie?
Budujemy mosty
Dla pana starosty.
Trzysta koni przepuszczamy,
A jednego zastawiamy!

Jedna deska,
Dwie deski.
Nie słuchajcie Tereski,
Bo Tereska zła baba,
Miele pyskiem jak żaba.

Wokator, wokator,
Ksiądz kropi na tor.

Deus, deus kosmadeus,
Fike fake fak.

Mało nas, dużo nas do pieczenia chleba,
Tylko nam, tylko nam ciebie nie potrzeba.
Chwała Bogu, chwała,
Ciapa się została, ciapa się została.
Będziemy wiedzieli, kogo będzie chciała.

Za stodołą, za wujową,
Wysroł się chłop, kiwnął głową.
A dło cego un tak zrobił?
Bo tak chałpę przyozdobił.